

Demokracja w czasach e-polityki

Stoimy dzisiaj przed wielkim wyzwaniem dotyczącym prawidłowego funkcjonowania demokracji

Cyfrowe oblicze polityki

Użyty w tytule termin (niekiedy *cyfrowa polityka* bądź *e-demokracja*) wykorzystywany jest od pewnego czasu do określenia coraz częstszego zjawiska stosowania cyfrowych metod komunikacji w działaniach politycznych. Postępowanie takie ma już powszechny charakter – z jednej strony wiele internetowych grup dyskusyjnych i portali społecznościowych zostało w ostatnich latach silnie upolitycznionych, nierzadko w drodze przemyślanych działań propagandowych, a z drugiej strony skuteczność wszelkiej działalności politycznej okazuje się dzisiaj w istotnym stopniu uzależniona od umiejętności wykorzystywania komunikacji cyfrowej. [Cyfrowe](#) oblicze polityki szybko się rozprzestrzenia, przechodząc od początkowych zastosowań ograniczonych do głosowań wyborczych i udostępniania programów partyjnych do formowania opinii publicznej czy do wyrażania protestów, inicjowania zamieszek, a nawet nawoływania do podjęcia działań rewolucyjnych.

Dyskusje prowadzone przez polityków na temat regulacji dotyczących portali społecznościowych, a także odczucia zdecydowanej większości z nas wskazują jednoznacznie na zagrożenia ze strony komunikacji cyfrowej – niezależnie od jej oczywiście niekwestionowalnych zalet w wielu obszarach naszego życia. Pojawiające się coraz częściej konkretne potwierdzenia tych zagrożeń dobitnie wskazują na konieczność szeroko zakrojonych działań, nadających wyraźny priorytet społecznej odpowiedzialności portali w obliczu

możliwych, niezwykle szkodliwych konsekwencji wykorzystywania internetu, a w szczególności łamania fundamentalnych zasad demokracji.

Unaocznieniem takiego działania była niedawna i ciągle w istocie trwająca sytuacja związana z wyborami prezydenckimi w Brazylii. Przytoczmy choćby jeden z przykładów propagandowego wykorzystania internetu w tym kraju. Bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów dziesiątki tysięcy użytkowników komunikatora Telegram otrzymało wiadomość z mapką zatytułowaną *Beach Trip* (wycieczka na plażę), na której jednak zamiast informacji o ciekawych miejscach wypoczynku wskazano na coś zupełnie innego. Wymieniono mianowicie rozsięte po całej Brazylii 43 miejscowości, z których 8 stycznia 2023 r. miały wyjechać autobusy wiozące chętnych na wspaniałą imprezę w stolicy kraju. Dostępne były także dane kontaktowe kierowców tych autobusów. Na intencje organizatorów delikatnie wskazywał zamieszczony tam również komentarz wykluczający udział w spotkaniu dzieci i osób w starszym wieku, a dopuszczający do udziału wyłącznie osoby gotowe do uczestnictwa w grach polegających m.in. na strzelaniu do figur przedstawiających przestępców lub, co już chyba było jawną zapowiedzią możliwej awantury, policjantów. Apelowano także o przynoszenie maseczek chroniących przed użyciem przez siły bezpieczeństwa gazu obojętnego i przygotowanie się na możliwe dramatyczne wydarzenia. Takich słabo ukrywanych zaproszeń na demonstrację zwolenników byłego już prezydenta Jaira Bolsonaro, nawołujących do protestów przeciwko wynikowi wyborów, pojawiło się w mediach społecznościowych bardzo dużo. Używano w nich także popularnego w Brazylii zawołania *Festa da selva* (impreza w dżungli), sugerującego *Festa da selma* (impreza protestu). Powstały w stolicy chaos obserwowany na YouTube setki tysięcy osób, a do momentu wydania przez władze zakazu dotyczącego pokazywania w mediach obrazów demonstracji informacje o wydarzeniach ukazywały się na Twitterze, Facebooku i innych portalach. W

publikowanych apelach nie ukrywano zamierzeń usunięcia z urzędu nowo wybranego prezydenta, w miarę potrzeby także z użyciem siły. Trwa obecnie śledztwo dotyczące organizatorów protestu, badające także przyczyny zaniedbań przy wykrywaniu tak przecież jednoznacznych i czytelnie promowanych w mediach ich poczynań. *Cyfrowa radykalizacja polityki trwa wprawdzie w Brazylii od wielu lat, ale przez kilkanaście dni poprzedzających obecny protest działania te przybrały dramatycznie na sile, zapełniając internet radykalnymi głosami przeciwko wyborowi prezydenta Luli da Silvy, wręcz nawołując do siłowych działań wobec popierających go polityków i ich rodzin. Protestujący powoływali się na zmanipulowanie ostatecznej, rzeczywiście niewielkiej, różnicy głosów (50,9 do 49,1 proc.) oraz na niedoskonałości w systemie głosowania elektronicznego. W negowaniu wyników wyborów główną rolę odgrywały wpisy na TikToku i YouTube. Akcja zwolenników byłego prezydenta udowodniła, jak łatwo jest dzisiaj zdobywać za pośrednictwem mediów społecznościowych poparcie dla nawet wyraźnie sprzecznych z prawem inicjatyw i przekształcać internetową retorykę w realne działania. Bolsonaro wyjechał wprawdzie z kraju na Florydę i odcina się od najbardziej agresywnych zachowań protestujących, ale ich aktywność trwa w istocie do dzisiaj, a dominujące w mediach społecznościowych sformułowania to nawoływanie do wielkiego protestu w celu odzyskania władzy.*

Ograniczenia i regulacje

Portale takie jak YouTube, Facebook, Instagram czy WhatsApp deklarowały wprawdzie już parokrotnie usunięcie wpisów promujących łamanie prawa, ale spełnienie tych obietnic jest bardzo problematyczne. I nietrudno to zrozumieć, biorąc pod uwagę dosłownie setki tysięcy postów zamieszczanych co minutę na portalach społecznościowych, a także prawdopodobne w

przypadku wprowadzenia ograniczających je regulacji protesty wielu organizacji pozarządowych, dotyczące łamania wolności wypowiedzi i praw obywateli do bezpośredniego wpływu na funkcjonowanie demokracji. Mimo dobitnych ostrzeżeń wydawanych przez niezliczone organizacje międzynarodowe fakty są nieubłagane – ekstremalne poglądy stale znajdują na platformach internetowych znakomite miejsce dla swej szerokiej promocji, a zautomatyzowane metody ich moderowania mają bardzo ograniczoną skuteczność.

Wielu komentatorów dopatruje się podobieństwa wydarzeń w Brazylii do demonstracji wspierających w USA Donalda Trumpa, który przegrał wybory – podobieństwa dotyczącego nie tylko dat protestów zorganizowanych około tygodnia po objęciu urzędów przez kontrkandydatów poprzednio urzędujących prezydentów (odpowiednio 6.01.2021 i 8.01.2023). Niezaprzeczalnym faktem jest bowiem, że w wywołaniu awantur przed Kapitołem w Waszyngtonie po ogłoszeniu wyniku wyborów centralną rolę odegrały także media społecznościowe i najróżniejsze cyfrowo mobilizowane grupy ludzi.

Powszechna do dzisiaj, choć widać, że nieco naiwna wersja politycznego znaczenia komunikacji cyfrowej jest inna. Platformy społecznościowe traktowane są według tej opinii wyłącznie jako cenne źródła politycznej edukacji i szerokiego upowszechniania ważnych informacji dotyczących problemów politycznych i społecznych. To fakt, już chyba wszyscy politycy, niezależnie od pełnionych funkcji, korzystają z tego sposobu przekazywania informacji na temat swych poglądów i zamierzeń. I robią to, znając tego konsekwencje – niedawny sondaż w USA pokazał, że ponad 70 proc. wyborców w tym kraju czerpie kształtującą ich wyborczą opinię kluczowe informacje polityczne właśnie z internetu, a w innych krajach rozwiniętych jest zapewne podobnie. Znaczenie internetu

rozpoznał już dawno np. Barack Obama, wydając w trakcie kampanii wyborczej ponad 50 mln dolarów na promujące go działania portali. Promocyjne możliwości internetu wykorzystał także w swojej pierwszej kampanii prezydenckiej Donald Trump. Przy wymarzonem, w pełni odpowiedzialnym sposobie funkcjonowaniu mediów cyfrowych takie wykorzystywanie internetu byłoby z pewnością godne poparcia, pomagałoby w poznawaniu programów partyjnych i ułatwiałoby bezpośredni kontakt z politykami. Niestety, realia są coraz częściej inne, a nagromadzenie w mediach fake newsów, nawoływanie do nienawiści i promocja działań skutkujących agresywną polityczną polaryzacją stały się poważnym balastem obciążającym współczesną demokrację.

Wpływ sztucznej inteligencji na politykę cyfrową

Nie sposób oczywiście mówić o polityce cyfrowej, nie uwzględniając sztucznej inteligencji. Wielu uznanych ekspertów uważa, że niezależnie od osiągniętego stopnia samoświadomości sztuczna inteligencja nie przejmie nad nami władzy. Problemem jest natomiast, iż odpowiednio przygotowane narzędzia AI stają się coraz skuteczniejszym elementem rywalizacji politycznej. Bynajmniej nie dlatego, że specjalne możliwości w tym zakresie przypisywać należy takim innowacyjnym rozwiązaniom, jak popularny ostatnio ChatGPT, ale dlatego, że pokazują one możliwy niebezpieczny kierunek rozwoju AI. Wymieniony chatbot ma rzeczywiście imponujące cechy, ale w istocie podobne umiejętności urządzeń AI rozwijane są już od lat. I właśnie ten kierunek rozwoju technologii cyfrowych musi niepokoić.

W największym skrócie chodzi o to, co udowadnia obecnie, odpowiadając na przemyślane pytania, ChatGPT – najbardziej nawet zaawansowane narzędzia AI mogą funkcjonować zgodnie z życzeniem ich twórców, cenzurujących działania urządzeń zgodnie z potrzebami dotyczącymi np. manipulacji. Znane są wypowiedzi

asystenta ChatGPT w USA, wyraźnie opowiadającego się po jednej ze stron trwającego tam od wyborów prezydenckich ostrego sporu politycznego, i podobnie jawnie stronicze jego wypowiedzi z innych krajów. Temat możliwości stroniczego wykorzystywania technik komputerowych w polityce można by długo opisywać, ograniczmy się więc tu tylko do jeszcze jednego przykładu. Praktycznie możliwe jest dzisiaj upowszechnienie w internecie przekazu całkowicie fałszywej wypowiedzi przeciwnika politycznego, przygotowanej w sposób uniemożliwiający szybkie udowodnienie oszustwa, a także filmu z jego złośliwie spreparowanym nagannym publicznym zachowaniem – publikacja takiego materiału krótko przed wyborami na popularnym portalu mogłaby zmienić decyzje podejmowane przez choćby część wyborców. Możliwa anonimowość twórców takiej manipulacji wykluczałaby zapewne w dodatku podjęcie przeciwko nim kroków prawnych, i tak zresztą mało skutecznych w tym kontekście, bo niewątpliwie spóźnionych.

Cyfrowa propaganda

Oczywiście nie mniej ważnym od lokalnych sporów zagrożeniem dla demokracji jest propaganda cyfrowa sterowana z ośrodków zagranicznych, przygotowywana na zlecenie polityków reprezentujących poglądy często skrajnie wrogie wobec państwa będącego celem ich ataku. Rządzone autorytarnie państwa, w pierwszej kolejności Rosja, Chiny, Iran czy Korea Północna, nie ukrywają swego zaangażowania w taką działalność, tworząc wielkim kosztem specjalne, zatrudniające setki specjalistów ośrodki produkujące informacje propagandowe. Niestety, nie sposób zaprzeczyć znaczącej niekiedy skuteczności takich działań. Ilustracją tego mogą być np. efekty rosyjskiej propagandy dotyczące wojny na Ukrainie w wielu państwach Afryki, Ameryki Łacińskiej i Ameryki Południowej, demonstrowane na wielu międzynarodowych forach w trakcie dyskusji i głosowań dotyczących sytuacji na Ukrainie.

Ważnym elementem tej propagandy jest na przykład obwinianie Ukrainy za kryzys żywnościowy w Afryce, co stało się w wielu krajach prawdziwie dominującym poglądem. Powszechne poruszenie wywołała także niedawna wiadomość o izraelskiej grupie hakerów, którzy – z pewnością za grube pieniądze pochodzące z różnych państw – wpływali na przebieg kampanii wyborczych w wielu krajach świata, w większości w Afryce. Szef tej grupy, były wysoki rangą pracownik izraelskiego wywiadu, powiedział w trakcie podsłuchanej rozmowy, że za pomocą metod manipulacji debatą publiczną w portalach społecznościowych spośród 33 kontrolowanych przez tę grupę kampanii prezydenckich aż 27 zakończyło się sukcesem. Nie jest żadną tajemnicą, że cyfrowa aktywność (m.in. specjalnie spreparowane prezentacje wideo oglądane przez wiele milionów osób) pomogła zorganizować zbrojnej juncie przewrót w Egipcie obalający prezydenta Hosni Mubaraka, a potem przez miesiące tłumaczyć po swojemu okoliczności tego wydarzenia. Do szerokiej cyfrowej [promocji](#), nie zawsze mającej oczywiście negatywny kontekst, odwoływało się wielu światowych polityków, wśród nich np. Boris Johnson, któremu bezprzykładne wykorzystanie mediów społecznościowych (miliony obserwujących atrakcyjnie redagowaną stronę) umożliwiło przejście od Theresy May funkcji premiera Wielkiej Brytanii.

Ważnym dowodem na rosnące znaczenie działań tego typu może być niedawna wypowiedź wysokiego przedstawiciela UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josepa Borrelli, przedstawiająca plan utworzenia specjalnej unijnej instytucji do walki z oszukańczymi i jawnie propagandowymi informacjami. Ma ona nosić nazwę Centrum Analizy i Udostępniania Informacji i prowadzić szczegółowe analizy politycznie zmanipulowanych informacji cyfrowych oraz koordynować reakcje na nie we wszystkich 27 państwach członkowskich Unii.

Wpodsumowaniu powiedzmy, że e-polityka udowodniła już wielokrotnie swoje znaczenie w trakcie najróżniejszych wyborów,

czasami w sposób całkowicie zgodny z ideą tzw. demokracji uczestniczącej, czasami jednak w sposób jednoznacznie zmanipulowany. Przytoczmy w tym kontekście przykładowy tytuł jednego z artykułów w zagranicznej prasie – *Politykę można zhakować*. Nie ma wątpliwości, że stoimy dzisiaj przed wielkim wyzwaniem dotyczącym prawidłowego funkcjonowania demokracji i że w tej wspólnej kluczowej sprawie musimy szybko znaleźć satysfakcjonujące rozwiązanie.

Michał Kleiber

Tekst ukazał się w 51 nr miesięcznika opinii „Wszystko co Najważniejsze”